Opłata ryczałtem Cena 40 groszy

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK III WARSZAWA—WRZESIEŃ—1932 Nr. 9

Myśl Wolna nie jest doktryną, jest metodą swobodnego myślenia.
F. Buisson: Deklaracja Myśli Wolnej.

TADEUSZ KOTARBIŃSKI.

Dobre serce.

Rozważaliśmy poprzednio tajemnicę popularności „Rycerza Niepokalanej" (patrz art. p. n. „Nadzwyczajne powodzenie" w 8-ym numerze „Racjonalisty" z r .b.). Stwierdziliśmy, że organ ten ciągnie soki z czegoś w rodzaju magicznego pośrednictwa między rzekomemi siłami niebieskiemi a tłumem ludzi przesądnych, którzy na korzyść administracji pisma wypłacają się tym siłom za doznane od nich rzekomo, wyproszone czy też zakupione łaski. Dodaliśmy jednak na końcu, że to, naszem zdaniem, nie wszystko. Opisawszy tedy jedną stronę medalu, pragniemy z kolei rzucić okiem na stronę odwrotną. Zadaliśmy sobie mianowicie pytanie, jakie też mogą być motywy lepszego gatunku, ściągające „Rycerzowi..." tylu adherentów. Toteż na razie zdołaliśmy zarejestrować trzy wyraźne a szlachetne tendencje: sentyment patrjotyczny, troskę o „zbawienie duszy" — i umiłowanie dobroci. Warto się nad tem wszystkiem zastanowić — i niechajże dzisiaj uwagę łaskawego Czytelnika zajmie przedewszystkiem punkt trzeci.

Byłoby rzecza nader ciekawą wiedzieć, w ilu też szkołach zaleca sie młodzieży czytać życiorys Florencji Nightingale? (Por. Władysław Szenajch: Z życia wielkiej pielęgniarki. Florencja Nightingale. Biblioteka Wydziału Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą M-stwa Pracy i Opieki Społecznej. Opieka nad macierzyństwem, dziećmi i młodzieżą. Nr. 10. Warszawa 1929). Ba, jeszcze ciekawiej byłoby sie dowiedzieć, komu z pośród osób — powiedzmy — czytających gazety, znane jest to czcigodne nazwisko? Wyznaje ze skruchą, że dopiero przed kilkoma miesiącami dowiedziałem się czegoś o niej, mimo dwudziestu lat pracy w zawodzie nauczycielskim. Tak samo lub podobnie brzmiałoby z pewnością zeznanie większości kolegów rówieśników. Florencja Nightingale była przecie tylko... twórczynią nowoczesnego pielęgniarstwa. Zorganizowała je na terenie angielskim podczas wojny krymskiej (1855). A za jej przewodem poszedł znowu podczas innej wojny, we Włoszech (1859), Jan Henryk Durant, twórca Czerwonego Krzyża. . Czy znałeś i to nazwisko, Czytelniku? — Otóż Nightingale uczyła się opieki nad chorymi zrazu w zakładzie diakonis protestanckich w Kaiserwerth nad Renem, później w katolickiem zgromadzeniu sióstr miłosierdzia Ś-go Wincentego à Paulo w Paryżu. Tam „uderzyła ja i wzruszyła łagodna, pełna ciepła i poświecenia miłość, z jaką siostry opiekowały się swoimi chorymi.“ Sięgnijmy do pierwocin szpitala Dzieciatka Jezus. Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych, przytułku dla chłopców bezdomnych przy ulicy Lipowej, schroniska dla wykolejeńców na Kalatówkach i wielu, wielu innych tego rodzaju urządzeń, a znajdziemy u ich źródła podobną żarliwość wyznawców chrześcijaństwa. Ocieramy się o nią ciągle nawet przy okazjach najmniej oczekiwanych. Oto wpada nam w ręce książka egzotycznej treści, dzieło światowca, myśliwego, podróżnika — opis wyprawy do Abisynji p. Jana d'Esme (A travers l'empire de Menelik. Paris, Librairie Plon, 1928, str. 183 nast.). Poszukując antylop w kraju złośliwego plemienia Galla — znajduje on dwu misjonarzy, kapucynów, zbawiających dusze własne i sierot przygarniętych... Żywot ojca Antonina i jego towarzysza — to jedno pasmo prac katorżnych, dobrowolnie wykonywanych na dobrowolnem wygnaniu dla dopomożenia nieszczęsnym: ofiarne lecznictwo, bezinteresowne nauczanie zaniedbanych dzieci, powiernictwo, udzielanie pociechy w ciężkich chwilach, wychowywanie porządnych ludzi z materjału na brutali i okrutników... Takie i tym podobne zajęcia wypełniają pracowity dzień tych ludzi, godnych najwyższego szacunku. A jest ich legjon... Prawda — współczucie, dobre serce, filantropja, nastawienie uczuciowe przeciwne okrucieństwu, złośliwości i sobkostwu nie są bynajmniej wynalazkami chrześcijaństwa. Biblijny dobry samarytanin nie należał jeszcze

do tej sekty, dobrzy ludzie są wszędzie i dobroć ma kąt zapewniony we wszystkich wielkich systemach obyczajowych świata cywilizowanego. Bywa to jednak szary kąt. Nie znamy natomiast innego systemu, któryby bezinteresowną ofiarność dla cudzego cierpienia stawiał tak wysoko, jak czyni to chrześcijaństwo. Są pośród chrześcijan typy, które tem właśnie żyją, dla których w tem się streszcza istota chrześcijaństwa, którym stoi przed oczyma postać Chrystusa jako tego, kto (mniejsza o to, czy w rzeczywistości, czy w legendzie) poniósł śmierć męczeńską, by porwać ludzi za sobą na drogę bezwzględnego miłosierdzia... Wszystko inne, z teologją włącznie, dla nich nie jest ważne.

Natomiast entuzjaści rewolucji socjalnej częstokroć lekceważą sobie dobrotliwość i miłosierdzie. Mają oni w dalszym programie właśnie urządzenia opiekuńcze, ich poryw wynika właśnie w znacznej mierze ze współczucia dla wyzyskiwanych i chęci okazania im pomocy; powiadają jednak, że potrzeba praktyk filantropijnych sama jest produktem obecnego ustroju społecznego, że przyszły nowy człowiek będzie odtrącał dary miłosierdzia, bo nie zechce być żebrakiem, tylko świadomym swego prawa współtwórcą dóbr, że zamiast łagodzić rany poszczególnych jednostek lepiej usunąć zbiorowe przyczyny tych ran i w tym celu osiągnąć przewrót społeczny, a do przewrotu iść trzeba z animuszem bojowym, jak do ataku: gniewnie i bez tkliwych sentymentów. Tak się prowadzi lud do ziemi obiecanej przez morze czerwone. Za elementarz ma służyć charkot ulotek agitacyjnych... Wściekły pies, gdyby chciał przemawiać, nie potrzebowałby szukać innego języka. — Ten program jednak nie wystarcza. Przecie nawet na wojnie, w interesie obu stron, potrzebna jest opieka nad rannym, chorym, jeńcem, opuszczoną rodziną, wystrzeganie się zbędnego dręczenia, gnębienia ponad potrzebę zwycięstwa. Możeby się przydało i w walce klas, gdyby nie zakopywano burżuja żywcem i nie kazano żonie patrzeć, jak się ziemia nad nim porusza (znałem tę osobę), gdyby wzamian schwytanym rewolucjonistom nie wlewano litrami cieczy do nosa dla wydobycia zeznań o wspólnikach (tu kojarzy mi się uparcie słowo „Łuck", echo oskarżeń z podziemi). Możebyśmy już dzisiaj, nie czekając na zasadniczą przemianę ustroju, poszli parę kroków naprzód po drodze od tych czasów, kiedy król asyryjski bawił się wykłuwaniem dzidą oczu jeńcom, wiedzionym za sznur, przewleczony przez nozdrza, do tych czasów, kiedy nie będzie się pilnowało skazańców, by sobie przed terminem nie odbierali życia, bo przecie trzeba takiego wedle prawa powiesić, rozstrzelać lub ściąć, wprawdzie bez uprzedniego kastrowania i patroszenia żywcem w oczach tłumu, jak to bywało jeszcze w Anglji za czasów elżbietańskich, lecz — broń Boże — bez narkozy: niech się pomęczy

ten bandyta lub, co gorsza, „wróg klasowy“... — Trudno dalej nie mieć na uwadze, iż masa ludzka, zaprawiona do zażartości i waśni, pewnie i w przyszłym, sharmonizowanym ustroju, tym popędom zapragnie dać upust ku prawdziwemu zakłopotaniu konstruktorów nowego, już niby solidarystycznego porządku. Wreszcie, wątpliwem się wydaje, czy kiedykolwiek samo urządzenie społeczeństwa zdoła zastąpić miłosierne instynkty. A w obecnym plugawym ustroju bezkarnego wyzysku i triumfującego sobkostwa krzyczy o szczyptę dobroci rozpacz zaharowanych praczek, wdów po steranych i zapitych mężach, matek pięciorga lub więcej głodnych, brudnych, chorych i zepsutych dzieciaków... Czyż tedy, kładąc to wszystko na wagę, nie należy popierać i szczepić chrześcijaństwa, które się niejako wyspecjalizowało w propagandzie i kulcie dobrotliwości?

Niestety, chrześcijaństwo przybrało naogół postać organizacyj wyznaniowych, gdzie na plan pierwszy wysuwają się interesy duchowieństwa oraz tych warstw, z których interesami interesy duchowieństwa pozostają w dobrej komitywie; gdzie panoszy się duch zaciekłości i fanatyzmu, przeciwnego dobroci i miłosierdziu, a wojującego wszelką bronią, nie wyłączając katowskiej (Ferrer!). Niestety, chrześcijaństwo jest jednak religja i oprócz owej dażności dobrotliwej posiada jeszcze inne atrybuty. Przyczynia się ono walnie do tego, by dobroć zespoliła się z głupotą. Za jego to sprawą w znacznej mierze rzeczy się układają tak, jak gdyby dwie tylko były drogi do wyboru: droga dobroci i głupoty oraz droga mądrości i złości. Ale oddziaływanie członów nie jest jednakie. Złość bowiem miarkuje się za sprawą mądrości i sama sobie na tej drodze gotuje kres. Dobroć natomiast marnieje pod wpływem głupoty i z nią razem traci kredyt. Wśród sfer protestanckich zaczyna świtać zrozumienie rzeczy. Kropla wolności myśli, wsączona do sumień chrześcijańskich przez zabobonnych zresztą twórców reformacji, stanowi ferment, który działa dalej i niewiadomo jeszcze, dokąd zaprowadzi pokolenia potomne... Może do wyzbycia się zupełnego sakralnych przeżytków i magicznych wierzeń? Może z kościołów protestanckich wyłonią się organizacje do pielęgnowania cnót chrześcijańskich, a dobrotliwości przedewszystkiem? Co do Kościoła Rzymskiego trudno żywić jakiekolwiek złudzenia. Ten wszedł na drogę irracjonalizmu i sklerozy i kieruje uczuciami tłumów tak, jak gdyby hołdował przeświadczeniu, że gołębie serca mogą mieć tylko ci, co mają ptasie mózgi.

Oto wytyczna: oderwać dobroć od głupoty, odłączyć rozum od złości i połączyć dobroć z rozumem. Wybić sobie z głowy, że niby tylko ten może być dobry, kto wierzy w istnienie aniołów i djabłów, skuteczność nadprzyrodzoną połknięć i namaszczeń i w cudotwórcze własności adorowanej ikony. Religja chrześcijańska organizuje tylko dobroć,

która tryska z innych źródeł. Są niemi: czułość i opiekuncze instynkty względem dzieci, zwłaszcza zas ze strony kobiet — matek, niedoszłych matek, kandydatek na matki, życzliwość pewnych mężczyzn dla kobiet, dzieci i wszystkiego co słabsze, współczucie dla obarczonego towarzysza, z którym nas złączył los wspólny, etc. etc., słowem — źródła całkowicie naturalne: biologiczne i społeczne, wspólne ludziom, małpom i psom, a nie jakieś tam nadprzyrodzone. Ten skarb naturalny można, jak owoc dziki, doprowadzić do bujnego rozrostu i wydoskonalić świeckim kunsztem, świeckiem ogrodnictwem dusz. Tak samo tu nie potrzeba nabożeństw, jak nie potrzeba ich dla odwrócenia suszy lub zarazy. Nie filantropja religijna, lecz świecka opieka społeczna winna być formą publicznego wyrażania się instynktów opiekuńczych. Państwo musi się nauczyć byc nie tylko mocnem, ale i dobrem. Ludzie dobrzy muszą trzymać się razem, współdziałać i dobrymi być bez więzi rzekomo nadprzyrodzonej. — Czy to są perspektywy realne? Niema powodu temu zaprzeczać. Dość jeszcze raz przewertować życiorys Florencji Nightingale, by nabrać otuchy. Mowa tam o przyrodzonej pasji tej niewiasty do pielęgnowania potrzebujących pomocy. Dzieckiem jeszcze — opatruje zwierzęta domowe, ba, nawet... lalki. Od szóstego roku życia marzy o tem, by móc się takiemu zawodowi oddać, gdy będzie duża... Ten to instynkt, wcześniejszy od wmówień religijnych, zaprowadził ją na drogę wielkiego czynu. On też niewątpliwie dawał główny impuls i tym siostrom katolickim i tym protestanckim diakonisom, których pracę zorganizowały wprawne w kierowaniu tym instynktem drogami irracjonalnemi — instytucje wyznaniowe. Następnie, z okazji wojny, wtrąciło się państwo. Rząd angielski wynalazł odpowiedniego człowieka i postawił go na odpowiedniem miejscu. Szpitale wojskowe zamieniły się wtedy z ohydnych śmietników gnijącego ludzkiego mięsa na miejsca ozdrowienia. Zasłużona wdzięczność żołnierzy, kult masowy, skierowały się w stronę wielkiego rzeczywistego charakteru, nie w stronę urojonych potęg niebieskich, — i utrwaliły dzieło. W działalności swej Florencja Nightingale baczyła m. in., by nie trapiono chorych opieką duchowną inną niż ta, której oni sami pragnęli, zwalczała „niedzielne chrześcijaństwo“, głosiła tezę, że miłość Boga najlepiej się wyraża przez pracę dla ludzi... Typowy aforyzm w stylu tych, któremi przemawiają istoty, jeszcze w religji wychowane, ale już wyzwalające się z niej. Krok tylko dalej stąd do zupełnej świeckości.

Muszą być uświeczone dobroć i miłosierdzie, podobnie jak zostały uświeczone szkoły i małżeństwa w państwach postępowych. Dobroć i miłosierdzie są dla ludzi dobrych artykułem pierwszej potrzeby. Czyż ma on być dostępny jedynie w misjach i u szarytek? Byłoby to niemal tak, jak gdyby ludziom, spragnionym wody, dostępna była tylko woda święcona.

H. W.

Rejestracja urodzeń bezwyznianiowych.

(Dokończenie)

Zgodnie z zasadą wolności sumienia i wyznania, można jedynie przyjąć, że rodzice mają prawo wychować swe dzieci w takiem wyznaniu, jakie w swem najlepszem przekonaniu uznają za najwłaściwsze, a więc mogą również wychować swe dzieci w zupełnej niezależności od jakiegokolwiek wyznania.

Gdyby wniosek powyższy, znajdujący pełne uzasadnienie w istniejących przepisach, napotykał na trudności przy zrealizowaniu, to w każdym razie jest po za sporem, że rodzice bezwyznaniowi mają prawo wychować swe dzieci, jako dzieci bezwyznaniowe.

Rodzice bezwyznaniowi nie mogą być zmuszeni do poddania dzieci swoich obrzędom religijnym, wymaganym przez duchownych przy sporządzaniu aktu urodzenia. Prawo cywilne, w b. Królestwie Polskiem (art. 95 K.C.P.), przewiduje obowiązek sporządzenia aktu urodzenia w ciągu 8 dni. Prawo karne dotychczas obowiązujące (art. 424 K. K.) oraz nowe prawo o wykroczeniach (art. 25) przewidują odpowiedzialność za niedopełnienie obowiązku zawiadomienia właściwego urzędu o okoliczności, która powinna być zapisana do ksiąg stanu cywilnego. Jakże wobec tego sporządzić akt urodzenia dziecka bezwyznaniowego?

W b. Królestwie Polskiem akta stanu cywilnego dla wyznań chrześcijańskich prowadzą przełożeni parafij, a dla wyznań niechrześcijańskich wogóle i dla wyznań chrześcijańskich, dla których w miejscu zamieszkania osób, do tegoż wyznania należących, nie są urządzone parafje, prawo przewiduje prowadzenie akt stanu cywilnego przez urzędników świeckich. Przepisy wykonawcze zawarte w postanowieniu Rady Administracyjnej z dnia 3.XI. 1825 r. (D. P. tom XI str. 15) zawierają m. in. przepis następujący: „Jednakże w przypadkach takich, w których akt religijny nie jest wymagany, ... akt cywilny odbytym być winien przed utrzymującym akta stanu cywilnego miejsca zamieszkania osoby, której akt dotyczy.“ Nie ulega wątpliwości, że stan bezwyznaniowości jest takim przypadkiem, w którym akt religijny nie jest wymagany, wobec czego akt urodzenia winien być zeznany przed właściwym świeckim urzędnikiem stanu cy-

wilnego, który spisania aktu nie może odmówić, gdyż byłby za to odpowiedzialny karnie. Jeśli urzędnik nie posiada jeszcze odpowiedniego rejestru, to obowiązany jest założyć osobny rejestr, jak proponuje Prokuratorja Generalna (Litwin i Rżewski l. c. str. 190), „dla osób nienależących do żadnego wyznania".

Wpływy kleru są jeszcze tak przytłaczające, że burmistrz na prowincji, sprawujący funkcje urzędnika stanu cywilnego, zasięgnąwszy rady proboszcza, odmówi zarejestrowania urodzenia bezwyznaniowca, to też byłoby bardzo pożądane, aby władze polityczne wydały okólnik do świeckich urzędników stanu cywilnego, wyjaśniający im obowiązek założenia osobnego rejestru „dla osób nienależących do żadnego wyznania". Wydanie takiego okólnika leży zarówno w interesie publicznym, jak i w interesie licznych rzesz, równych przecież wobec prawa, obywateli.

Unormowanie omawianej sprawy w drodze okólnika wywołałoby burzę podobną do tej, która przeszła nad projektem prawa małżenskiego, to też nie łudzmy się. Praw swoich będziemy musieli dochodzić indywidualnie. W razie odmowy zarejestrowania urodzin bezwyznaniowego należy odwołać się do wyższych władz. Mogą tu wchodzić w rachubę dwa rodzaje skarg: jedna, w trybie postępowania administracyjnego, na decyzję urzędnika stanu cywilnego, odmawiającą sporządzenia aktu, a druga przeciwko samemu urzędnikowi, w drodze postępowania karnego. Szczegółowe omówienie tych skarg wychodzi wszakże poza ramy niniejszych rozważan.

W b. Królestwie Polskiem niema potrzeby stosowania przepisów prawa przez analogję, aby sporządzić akt urodzenia bezwyznaniowego, na pozostałym natomiast obszarze b. zaboru rosyjskiego bez zastosowania analogji trudno byłoby akt taki sporządzić.

Na obszarze b. Cesarstwa Rosyjskiego brak jest ogólnych przepisów o aktach stanu cywilnego, a przepisy szczególne, dla każdego wyznania odrębne (Zb. pr. tom IX art. 858 i in.), w szerszym jeszcze zakresie niż w b. Królestwie ustanawiają system rejestracji wyznaniowej przez duchownych urzędników stanu cywilnego. Jedynie dla sektantów i baptystów (art. 1076, 1093 Zb. pr. tom IX wyd. 1913 r.) księgi stanu cywilnego prowadziły władze administracyjne lub policja (obecnie magistraty i urzędy gminne vide Litwin i Rżewski l. c. str. 14). Natomiast prawo rosyjskie nie przewiduje zupełnie prowadzenia ksiąg stanu cywilnego dla lamaitów, których stosunki wyznaniowe są unormowane specjalnemi przepisami i dla pogan, których wyznania prawo rosyjskie uznawało. Pomimo to, żaden prawnik nie zgodziłby się z twierdzeniem, że poganie nie mieli możności sporządzania swoich akt urodzenia, twierdząc słusznie, że wobec luki

w prawie, należy sporządzić akt urodzenia, kierując się ogólnemi zasadami prawa.

Nie może być wobec tego wątpliwości w jaki sposób sporządzić akt urodzenia bezwyznaniowego na naszych Kresach Wschodnich. O sporządzenie takiego aktu należy się zwrócić do właściwego świeckiego urzędnika stanu cywilnego przy magistracie lub urzędzie gminnym. Akt urodzenia, przez analogję, winien być sporządzony w taki sam sposób, w jaki sporządza się takie akta dla sektantów i baptystów.

Jeśli się zważy, że na Kresach Wschodnich, w drodze analogji stosuje się, przy egzekucji zaległych podatków (egzekucja do nieruchomości), przepisy obowiązujące na obszarze b. Królestwa Polskiego, gdyż wskutek zmiany ustroju administracji ogólnej skarb panstwa byłby pozbawiony możności egzekwowania swoich należności, to przecież równie nieprawdopodobnem jest, aby obywatel polski znalazł się w sytuacji, w której, mając prawo istnieć, nie mógłby sporządzić aktu urodzenia. Jeśli zaś chodzi o analogję, to w tym ostatnim wypadku analogja jest bliższa, bo oparta na przepisach obowiązujących na tym samym obszarze.

Sposób dochodzenia prawa sporządzenia aktu urodzenia byłby podobny do sposobu poprzednio wzmiankowanego.

W końcu godzi się zaznaczyć, że i na obszarze b. cesarstwa omawiane kwestje mogłyby być unormowane, jeśli nie w drodze okólnika, to w każdym razie w drodze rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości.

Zamierzenia unifikacyjne winny iść w kierunku wprowadzenia w życie przygotowanego przez Komisję Kodyfikacyjną prawa o aktach stanu cywilnego, a nie w kierunku rozszerzenia systemu rosyjskiego na obszar całego państwa.

K. D.

Zjazd Katolicki w Kępnie.

„Kurjer Poznański“ w nr. 299 (z dn. 5.VII. 32) przyniósł obszerne sprawozdanie ze świeżo odbytego 12-go Zjazdu Katolickiego (w Kępnie w Wielkopolsce). Pewne szczegóły winny zainteresować i czytelnika „Racjonalisty“ — gwoli orjentacji „w terenie“ — więc oto nieco uwag.

Zwraca uwagę, że do prezydjum, składającego się wyłącznie z osób świeckich (kilkanaście osób) nie weszła ani jedna osoba z jako tako znanem nazwiskiem w świecie elity kulturalnej. Są to przeważnie osoby ze sfery ziemiańskiej.

Zwraca dalej uwagę abstynencja stowarzyszeń świeckich w powitalnych czy życzeniowych przemówieniach. Ale absty-

hencja nie zupełna, gdyż dwa świeckie stowarzyszenia udział wzięły; podkreślić wszakże należy, że były to stowarzyszenia młodzieży.

Zrozumiałą bowiem jest rzeczą udział w przemówieniach od takich stowarzyszen jak: Towarzystwa kościelne i parafjalne, Papieskie Dzieło Krzewienia Wiary, Akcja Katolicka, Związek Katolickich Robotników, Chrześcijanskie Stowarzyszenie Nauczycieli, Towarzystwo „Pielgrzym“ (urządza wycieczki do miejsc świętych), „Odrodzenie“ (Katolicka Młodzież Akademicka“) i t. p. Epitety „katolicki“, „chrześcijański“ do tego zniewalają. Zrozumiałym też jest udział towarzystw jak: Koła Włościanek, Związek Kobiet Pracujących, Towarzystwo Ziemianek i t. p., bo są to stowarzyszenia, stojące pod kuratelą kleru — ale trudno zrozumieć udział Związku Harcerstwa oraz Poznańskiego Komitetu Akademickiego. Prawda, Harcerstwo jest opanowane przez kler, Poznanskiemu Komitetowi Akademickiemu musiał się pięknie ukłonić t. zw. „duszpasterz uniwersytecki“ ks. Prądzynski, ale tak czy owak są to stowarzyszenia świeckie i nie pozostające pod kuratelą kleru. Dziwnie niesmacznem jest, że w imieniu Komitetu Akademickiego przemawiał p. J. Tarnowski, który się właśnie niedawno skompromitował właśnie jako „rzymski-katolik“: przedewszystkiem ks. Kowalikowski wykazał mu w jego odczycie na temat reformy prawa małżeńskiego nieznajomość zasad wyznawanego przez niego wyznania; następnie zaś w swym artykule polemicznym p. Tarnowski obraził dwuch wybitnych księży: ks. Mirka, docenta socjologji na Uniwersytecie Poznańskim, oraz ks. Żongołłowicza, wice-Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Dla tego katolika „sukienka duchowna“, o ile nie jest pomalowana na kolor endecki, nie wzbudza najmniejszego szacunku. Powinszować więc można Zjazdowi Katolickiemu takiego mówcy.

Zwraca również uwagę, że referaty wygłaszane były wyłącznie przez księży; wyjątek stanowi jedyny referat mecenasa T. Mierzejewskiego. Zresztą odpowiada to w zupełności „konstrukcji“ kościoła rzymskiego: z jednej strony mamy tu, jak wiadomo, nauczających, recte komenderujących, z drugiej zaś słuchających, t. zw. „owce i barany“.

Zasadniczym tematem wszystkich referatów była „parafja“. Oto niektóre nazwiska i tytuły wygłoszonych referatów (nie przy wszystkich nazwiskach wymieniono tytuły, pomijam więc i te nazwiska): ks. Skonieczny z Bydgoszczy „Parafja jako część składowa organizacji Kościoła“ (autor, zdaje się niezbyt mocny w logicznem myśleniu, przedstawił bowiem parafję „jako największą komórkę organizacyjną, porównując ją do serca w organiżmie Kościoła“, więc „parafja“ byłaby jednocześnie i „komórką“ i „sercem“!). Parafję odpowiednio zorganizowaną nazwał potęgą, z której pomocą śmiało należy roz-

począć walkę, „najpierw w parafji, a potem razem (z wszystkiemi innemi parafjami w Polsce, których liczbę podaje na 6.000) przeciwko wszystkiemu złu, które się szerzy (t. j. bolszewizmowi i nowoczesnemu poganizmowi). Szkoda, że nie wiemy, co autor rozumiał przez bolszewizm i nowożytny poganizm, boć wiemy, że projekt naszego prawa małżeńskiego, identyczny z włoskiem prawem, pochwalonem przez papieża, episkopat nasz nazwał bolszewickim, a znów w dalszym ciągu wiemy, że kler naukę świecką nazywa pogańską, więc można też stanowisko referenta rozumieć, jako wypowiedzenie walki nauce i oświacie. Nie sądzimy, izby zorganizowana do walki z oświatą parafja, mogła tej przynieść zwycięstwo. Raczej dla zapobiegnięcia temu, co się stało w Hiszpanji (palenie kościołów etc.), należałoby parafjom rozpocząć pracę od siebie samych, przez nawiązanie kontaktu z nauką i oświatą, niewyhodowaną w ciemnościach seminarjów duchownych.

Tem mniej można liczyć na zwycięstwo ciemnoty w parafjach, że ks. Kłos z Łabiszyna w kazaniu swem stwierdził, iż „pogaństwo nowoczesne głęboko sięga w życie każdej jednostki chrześcijańskiej i całego Kościoła" — naturalnie rzymsko-katolickiego, albowiem inne kościoły bynajmniej wrogo się nie odnoszą do zdobyczy współczesnej nauki i prądów życia kulturalnego.

Ks. Rolewski z Poznania wygłosił dwa referaty: „Proboszcz jako organizator i sternik życia religijnego parafji", oraz „Parafja ośrodkiem wewnętrznego życia katolickiego". Ks. Michowicz — „Robotnik a życie katolickie w parafji"; ks. Jarosz — „Udział świeckich katolików w parafjalnej Akcji Katolickiej"; mec. Mierzejewski ze Śremu: „Parafja ośrodkiem wewnętrznego życia katolickiego".

Wszystkie sekcje odwiedzał kardynał Hlond i wszędzie „prosił (sic!) o wytrwanie w pracy". Jest to znamienne, szczególniej, jeśli się przypomni, jak „grzmiał" w swym liście pasterskim z powodu projektu prawa małżeńskiego. W parafjach więc najwidoczniej „dobrze" nie jest...

Oto zaś krótkie streszczenie rezolucyj Zjazdu.

Każdy katolik powinien należeć do jakiegokolwiekbądź stowarzyszenia rzymsko-katolickiego, a zwłaszcza do Akcji Katolickiej. W każdej parafji winna istnieć Akcja Katolicka. Duszpasterza parafjalnego winna wspierać Akcja Katolicka.

Wzywa się wiernych do bezwzględnego bojkotu szkodliwej prasy. Specjalnie wymienia się „Tajnego Detektywa"; trudno nie przyznać słuszności temu ostatniemu punktowi.

Wszystkim parafjanom zaleca się udział w rekolekcjach „zamkniętych". Specjalnie młodzież wzywa się do udziału w „zamkniętych" rekolekcjach oraz by należała do Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej (znane klerykalne stowarzyszenie); podkreśla się pogłębianie „ruchu liturgicznego" wśród mło-

dzieży. Znamy to już z harcerstwa. Robotnikom również zaleca się udział w rekolekcjach „zamkniętych“ oraz wstępowanie do Katolickiego Towarzystwa Robotników Polskich, które przez kardynała Hlonda „zaliczane jest do Akcji Katolickiej.“

Jest też specjalnie obszerny ustęp o „wielkiem posłannictwie kobiety polskiej“, oczywiście, w ratowaniu rzymskiego katolicyzmu. „Posłannictwo niewiasty chrześcijańskiej — czytamy — do służby w Królestwie Chrystusowem jest z woli Bożej: Sam Zbawiciel do tej służby ją powołał, a w Matce swej Najświętszej jej godność pod niebiosa wyniósł“. Co prawda to Nowy Testament inaczej te sprawy ujmuje. A w swoim czasie kościół katolicki odmawiał kobiecie duszy i miana człowieka. Dziś zabiega o kobietę: „Powodzenie dzisiejszej Akcji Katolickiej — czytamy — zawisło w duzej mierze od czynnego w niej udziału kobiety.“ A zatem **Mulier in ecclesia** już nie **tacet...**

I jeszcze jedno. Czytamy w rezolucjach: „Zebrani potępiają wpływ demoralizacji, przejawiającej się w publicznym bezwstydzie i atakach na moralność katolicką przez pisarzy tego pokroju, co Boy-Żeleński i autorów jak Kostek-Biernacki, oraz szerzenia przestępczości i demoralizacji wśród młodzieży przez piśmidła tej wartości, co „Tajny Detektyw“.

W tym samym szeregu pisarz tej miary co Boy-Żeleński z Kostkiem-Biernackim i „Detektywem“. Oczywisty „groch z kapustą“, charakterystyczny dla głów wyhodowanych w seminarjach duchownych a komenderujących t. zw. „owcami i baranami“, które zjechały do Kępna...

BIS.

Posnaniana.

W r. 1920 w związku z odparciem najazdu bolszewików zrodziła się w Poznaniu myśl uczczenia odzyskanej wolności pomnikiem, a ponieważ Poznan jest — zewnętrznie przynajmniej — bardzo nabożny, więc nic dziwnego, że a priori zdecydowano, że ma to być pomnik wdzięczności dla Serca Jezusowego. Czy ta myśl i to uczucie religijne dadzą się artystycznie w sposób jasny wyrazić zapomocą kamienia czy bronzu, o to nie troszczono się: **musi** to być pomnik Serca Jezusowego.

Sprawa ta ciążyła nad Poznaniem jako jedna z najważniejszych od 12 lat, wyładowywała się w dyskusjach Rady Miejskiej i w niezliczonych artykułach i odezwach „Kurjera Poznańskiego“. Opinja publiczna była przez kler i jego zauszników zmobilizowana i utrzymywana w stanie ciągłego bojowego pogotowia. Pomnik — choć niekompletny jeszcze —

stoi głęboko symbolicznie tam, gdzie stał ongiś pomnik Bismarcka. Tak uradzono po długich debatach co do miejsca.

Bismarck — Chrystus...

Nie chodzi mi w tej chwili o krytykę ani samej koncepcji pomnika, ani artystycznego rozwiązania — dużo na ten temat już mówiono, pisano i... kpinkowano; nie zajmuję się zarzutem, że w tak ciężkich czasach znalazłby się może inny, lepszy sposób zużytkowania grosza publicznego, uczczenia wolności i serca Jezusa; nic mnie w tej chwili nie obchodzi, że pomnik kosztuje horendalną sumę przeszło 1.000.000 zł.!! — i że z tego wysnuwa się półgłosem i całkiem głośno ostre wnioski. W niniejszym artykule chodzi mi o naświetlenie jednego tylko szczegółu tej pomnikowej historji i o chwycenie za połę poznańskiego duchowieństwa, które oczywiście od początku do końca całej sprawie patronowało.

Oto roboty około pomnika od dłuższego czasu stanęły. Nic się tam teraz nie dzieje, choć do końca niebardzo już daleko. Właściwie wszystko już jest: stoi jakaś szafa czy żaluzja z napisami i podobiznami papieża i kardynała, zasłaniająca szczelnie widok na piękną partję między ul. Wjazdową a Wielkim Teatrem i ząb na ząb kłócąca się z otoczeniem, które się jej nie podoba, ani któremu ona się nie podoba. Brak tylko figury Chrystusa, który ma stanąć pod tą szafą i pod owemi infułami i tiarami, bo... brak pieniędzy.

Ten pomnik jest właściwie dla pobożnego Poznania ciężką kompromitacją. Od 12 lat „Kurjer Poznański" w osobnej rubryce ogłasza imiennie datki, składane na budowę pomnika, od 12 lat księża orędują z zapałem pomnikowi, wzywając do ofiar z kazalnic i z łamów „Przewodnika Katolickiego", który jest przecie potęgą; za ten pomnik każdy prawy czytelnik „Kurjera Poznańskiego" dałby się porąbać, — a pieniędzy jakoś niema.

Nie było rady. Trzeba było obmyśleć jakiś niezwykły a skuteczny środek wydobycia z kieszeni poznańskich brakującej reszty, bo jakto? czy miljonik to za wiele na taki piękny cel?

I ten środek — zobaczymy czy niezawodny — znalazł się, bo 2 i 3 lipca r. b. odbył się w Kępnie XII Zjazd Katolicki, na którym postanowiono skorzystać z religijnych nastrojów tłumnie zebranych wiernych, i pomnik ten zaprotegować.

Sprawę pomnika umieszczono na porządku dziennym obrad. „Zjazd — jak powiada „Kurjer Poznański" w swojej relacji z d. 10 lipca b. r. wysłuchał referatu o stanie budowy pomnika i wezwał gorąco cały naród, aby hojnie pośpieszył z ofiarami na ukończenie ślubowanego dzieła".

Teraz następuje rzecz — dla innych może rozczulająca, dla mnie prześmieszna, dla której właśnie zabieram głos w

„Racjonaliście". Oto dowiadujemy się dalej z tegoż samego numeru „Kurjera Poznańskiego":

„Wzruszające dowody życzliwości dla sprawy pomnika daje polskie duchowieństwo, zwłaszcza zaś wielkopolskie. Między ofiarodawcami i organizatorami składek zajmują nasi księża wybitne miejsce. Szczególne wrażenie wywarła wiadomość, że 419 kapłanów ofiarowało 511 mszy św. na intencję szczęśliwego ukończenia wielkiego dzieła... Dzięki tym dowodom życzliwości i zrozumienia rzeczy spogląda komitet budowy pomnika z otuchą w przyszłość".

Prawda, jacy ci księża hojni, ofiarni? 511 mszy! To nie byle co, na to byle kto się nie zdobędzie. Trzeba najpierw mieć święcenia kapłańskie... Jeszcze jedno uderza. Przecież szlachetnych ofiarodawców jest 419, a ofiarowanych **bezinteresownie** mszy jest 511, więc niektórzy w tej liczbie opodatkowali się podwójnie, muszą odprawić aż 2 msze! Płakać można ze wzruszenia.

Przypomina mi się tu jednak natrętnie niezbita prawda, że lepsza jest gotówka niż weksel. Skoro ci księża są już aż do tego stopnia ofiarni, czemu nie pójdą jeszcze o maleńki krok dalej i nie ofiarują zamiast tych weksli — zaiste trudnych do zdyskontowania — odrazu gotówki? Pomnik stanowczo lepiejby na tem wyszedł. Gdyby tak tych 419 kapłanów ofiarowało ciepłą rączką jakiś procencik ze swoich akcydensów, albo przynajmniej to, ile te msze normalnie kosztują, t. z. ile oni przez ich odprawienie tracą... Toby wywarło naprawdę „szczególne wrażenie", jak „Kurjer" powiada i wówczas komitet budowy mógłby naprawdę „z otuchą spoglądać w przyszłość", w której figura mistrza Rożka, odlana w bronzie, stanie w pustej dotąd framudze. Ale żart nabok. Te msze pachną mocno humbugiem i braniem wiernych na kawał. Zresztą nic nowego pod słońcem, bo tak było w Chaldei, Babilonie, Egipcie, Grecji... Zawsze i wszędzie kasta kapłanów spekulowała na głupocie tłumu.

Paradne tutaj sugerowanie pobożnym jakiegoś specjalnego poświęcenia ze strony księży, które ma działać jako nieodparta, bo na nadprzyrodzonych przesłankach oparta zachęta. Woła się: „Patrzcie, ile to kapłani dają! A wobec tego czy nie wstydzicie się nie dawać? Oczywiście nie możecie składać tak bezcennych darów jak oni, — dajcież przynajmniej tę marną mamonę!" Ciekaw jestem, jakie wyniki przyniesie ten trick, handlujący rzeczami nadprzyrodzonemi. Niewiadomo, co więcej tu podziwiać, czy wymigowanie się tanim kosztem od brzeczących świadczeń, czy nonszalancję z jaką imputuje się ludziom w XX wieku bezkrytycyzm i bezdenną głupotę.

Czy są jeszcze ludzie, przez których takie hokuspokus brane jest z dobrą wiarą za dobrą monetę? Trudno uwierzyć.

Wracając zaś do pomnika jednak coś z tą pobożnością i gotowością do ofiar na „święte“ cele nie jest w porządku, skoro aż do takich trzeba uciekać się sztuczek, by wyciągać pieniądze z opornych kieszeni!

Ksiądz może Poznańczyka daleko zaprowadzić na pasku bigoterji i religijnej hipokryzji, ale nie tam, gdzie chodzi o pieniądze...

Bardzo charakterystyczne światło na ową właściwość rasową rzucają właśnie sami kapłani, którzy wolą ofiarować to, co ich nic nie kosztuje, wmawiając przytem w naiwnych, że ofiarują bardzo wiele...

ANTONI ŻBIKOWSKI.

150-letni jubileusz obskurantyzmu.

I.

W r. 1782 w Wilnie wyszło pewne arcyciekawe dziełko pod następującym tytułem: „Dikcyonarz filozoficzny religii W którym gruntują się wszystkie Wiary Świętey Artykuły lżone od Niewiernych i odpowiada się na wszystkie ich zarzuty, wydany w francuskim języku od J. X. Nonnotta, pomnożony od Tegoż y Poprawiony a teraz na polski język przez J. X. Tadeusza Brzozowskiego Professora Języka Francuskiego w szkołach mińskich wytłumaczony.“

Dziełko to zaopatrzone oczywiście jest w „imprimatur“ kurji biskupiej wileńskiej.

Na treść tej książki składa się dłuższa przedmowa na temat „O filozoficznym Duchu czasów naszych“, „Przestroga autora o celu tego dzieła i o sposobie używania jego“, „List Oyca Świętego Klemensa XIV do imci Xiędza Nonnotta“, oraz właściwy dykcjonarz, zawierający artykuły „Ateusz“, „Chińczykowie“, „Chrześciańska Wiara“, „Chrzest“, „Cnota“, „Cuda“ i „Cześć winna Bogu“.

Przytoczę niektóre wyjątki z tego exemplum ówczesnego pirożyństwa:

„Filozoficzny ten Duch sprzysięgłym jest nieprzyjacielem Religii, mądrości, obyczajów i prawdy...

Takiego gatunku ludzi znaleść dziś można we wszystkich zgromadzeniach, schadzkach i kompaniach. Natrafić na nich (wolnomyśliciele, A. Ż.) można w Sądowych Izbach, w Akademiach, na wszystkich urzędach, we wszystkich tak kunsztów jak umiejętności szkołach. Każdy chce być Filozofem; każdy o wszystkim chce po Filozoficznemu rozumować,

szperać i sądzić: każdy nowych szuka dla nowey Filozofii zwycięstw i Naśladowców: każdy pochlebuje sobie, że Narodowi ludzkiemu uczyni przysługę, przykładając się do podźwignienia panowania rozumu a wygnania niewolnictwa przesądów...

... Niewieścia także płeć chce dziś Filozoficzną być nazwana. Mało jest takich, któreby raczyły być podobne do oney Niewiasty, od Salomona tak pięknie nam wyobrażoney...

... Człowiek zaś nie mający Religii koniecznie być musi potworą całej społeczności: gdzie bowiem braknie na Religii, natychmiast tam braknąć musi na wszystkich prawidłach sumnienia, cnot, uczciwości i rzetelności..."

Po tych ogólnych uwagach, zawartych we wstępie, w artykule p. t. „Ateusz" znajdujemy takie kwiatuszki:

„**Wanini** wśrzód Chrześciaństwa około tego pracował tylko, żeby zaćmił wiadomość o pierwszey istności i skaził serca przez pisma naybrzydszych lubieżności pełne... Wydał potym swe rozmowy **De admirandis naturae Reginae...** gdzie zawierają się wszystkie bezeceństwa Ateuszowskie i wszystkie te sprosności lubieżne, w których, zda się, że sam nader był biegłym... (str. 42—43).

Hobbes... był... bez prawideł ni stałych ni pewnych... w tym, co się tycze Religii, nierozmyślnie i myślił i czynił...

... Najeżony i ciemny **Spinoza** wiódł życie dosyć dzikie i odludne..." (str. 47).

A więc Wanini sprośny i lubieżny, Hobbes bez prawideł, Spinoza najeżony i ciemny!

Taka oto strawę duchową dawało wileńskie pirożyństwo społeczeństwu polskiemu w r. 1782.

II.

Rok 1932. W Wilnie nic nie słyszano o zdobyczach wiedzy za ostatnie 150 lat, nie postarano się dowiedzieć czem jest religioznawstwo.

Tak jak w roku 1782 i obecnie, t. j. w roku 1932 zakpiono w Wilnie ze zdrowego rozumu.

Leży przedemną 136-stronicowa książeczka zatytułowana jak następuje:

„A. Magniez. Odpowiedzi zdrowego rozumu na zarzuty, oszczerstwa, brednie i uprzedzenia spółczesne przeciwko religji katolickiej" przełożył A. Zgierski Wilno — 1932. Nakładem wydawnictwa „Nasz przyjaciel". Skład główny w Dziele Matki Boskiej Powołań, Wilno, ul. Zarzeczna 28.

Pirożyństwo wileńskie śmiało może obchodzić jubileusz swego 150-letniego istnienia.

Tak jak w roku 1782 i obecnie zwalczana jest myśl wolna.

Co najsmutniejsze i poziom walki jest ten sam i ten sam brak inwencji, bo i wtedy tłumaczono z francuskiego i teraz.

Różnica jedynie ta, że wówczas tłumaczono brednie księdza francuskiego, a obecnie paszkwil francuskiego kapitana.

Zobaczmy, jak wygląda zdrowy rozum w interpretacji pana kapitana Magnieza.

Oto niektóre próbki:

„Tylko ona (religja katolicka) jest wolna od wszelkiego błędu (str. 32).

Wolna myśl jest płaszczykiem, przykrywającym wszystko, wszełkie błedy i wszełka niemoralność; pozwala wolno myśleć o wszelkich zbrodniach i nikczemnościach; wolno myśleć o czynach lubieżnych i nieprawych; wolno myśleć, że nie mamy żadnych obowiazków i długów dla nikogo, ani dla Boga, ani dla rodziców, ani dla swego piekarza, że czynimy dobrze, popełniajac kradzież... (str. 36).

Płaszczyk wolnej myśli jest bardzo brudny i obrzydliwy (str. 37).

Apostołowie więc pisali i nauczali z natchnienia Ducha Świetego, o czem świadczy Kościół nieomylny (str. 48).

Mojżesz, jak świadcza o tem wszyscy uczeni, jest historykiem najściślejszym (str. 59).

Z góry Synaj Bóg mówił do miljona słuchajacych Go żydów wśród błyskawic i grzmotów... z pewnościa też Mojżesz nie mógł wobec nich zgrać komedji... (str. 60).

Papież był zawsze nieomylny". (str. 82).

Tak wygląda zdrowy rozum w Wilnie w r. 1932!

Doprawdy religianci wileńscy moga obchodzić 150-letni jubileusz swojej działalności wydawniczej.

Miejmy nadzieje, że jednak Wilno, posiadajace tradycje ruchu racjonalistycznego z pierwszej połowy XIX wieku, potrafi się pozbyć zmory religjanctwa!

PRENUMERATA „RACJONALISTY"

rocznie	zł. 4.—	zagranicą dol. 1.—rocznie	
kwartalnie	„ 1.—	numer pojedyńczy 40 gr.	

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, ul. Poznańska 14 m. 19, tel. 9 26-55. P.K.O. 13214

Redaktor i Wydawca — Józef Landau

Skład: „Zjednoczeni Drukarze" Elektoralna 15. Druk. „Bristol" Elekt. 31.